

JAN HÖFLINGER

we Lwowie Główny skład: ulica Teatralna 1. 8.
Filia: ulica Kopernika 2.

Wyrabia najlepsze HERBATNIKI
i Nowość: BIAŁĄ CZEKOLADĘ

Tapety ściennie

Sztukaterje sufitowe w największym wyborze
polecą

I. Szydlowski

Lwów Jagiellońska 19.

Fabryczny skład tapet i wyrób] stór
drelichowych. Żaluzye do okien.

Wzory tapet z cenami wysyłam franco.

Nadzwyczajne przygody reportera Józefa Rouletabille.

Zapach Damy w czerni

napisał Gaston Loroux.

(Ciąg dalszy).

— Wskutek też tego z Walencji wysłałem depeszę, napisaną przez profesora Stangersona, którą pan zapewne już otrzymał. Przez całą noc nie spałem. Gdy profesor spoczywał w przedziale, obok nas, Matylda wyjęła z swej walizy rewolwer, nabiła go i włożyła do mego paltła, mówiąc: „jeżeli nas napadną, będziesz nas bronił!” Ach! Co to była za noc!... Milczeliśmy, oszukując się wzajemnie, udając, że śpimy, przymykając oczy w świetle, gdyż nie śmieliśmy go zgasić. Pomimo, iż drzwi naszego przedziału zamknięte były na zasówkę, obawialiśmy się jego zjawienia. Serca nasze przyspieszały bicie na odgłos kroków na korytarzu. Zdawało mi się, że poznaję jego chód... Czy śledził nas dalej?... Czy udało się nam zwieść go?... Czy umknęliśmy przed nim?... Nie liczyłem na to... A ona! ona!... Patrzyłem jak milcząca, nieruchoma siedzi w rogu... czułem, jak jest zrozpaczona, nieszczęśliwsza odemnie z powodu tego nieszczęścia, które wlokło się za nią, jak przeznaczenie.... Chciałem ją pocieszać, otuchy dodać, nie znajdowałem jednak słów potrzebnych, gdyż przy pierwszym mem odezwaniu się, omdlałym ruchem dała mi poznać, iż milczenie będzie dla niej ulgą. Przymknąłem więc w ślad za nią oczy...

Ta noc spędzona w wagonie nie zaznaczyła się żadnym wypadkiem, który należałoby zanotować. Na stacji Mentona-Garavan spotkał ich Artur Rance, zdziwiony obecnością młodej pary; gdy jednak dowiedział się, iż postanowili u niego spędzić kilka dni razem z profesorem, ucieszył się bardzo i oznajmił, iż i żona jego dozna z tego powodu wielkiej radości. Z przyjemnością również przyjął wiadomość o przyjeździe Rouletabille'a. Rance'owi była przykra obojętność, jaką okazywał mu Darzac. Podczas ostatniej swej podróży do San Remo, młody profesor Sorbony ograniczył się tylko do krótkiej wizyty w zamku, odbytej w sposób bardzo ceremonialny. Mimo to w powrotnej drodze na stacji Mentona-Garavan spotkali go bardzo serdecznie państwo Rance, uprzedzeni o jego przejeździe przez Stangersonów. Jednym słowem nie od Artura Rance'a zależało, by stosunki z Darzacami stały się sympatyczniejsze.

Widzieliśmy już poprzednio, jak zjawienie się Larsana na stacji w Bourg zburzyło plany podróży młodej pary i zmusiło ich do zapomnienia swej niechęci do Rance'a, który nie był im miłym, lecz którego zawsze uważali za szlachetnego i gotowego do ich obrony. Jednocześnie wzywali na pomoc i Rouletabille'a. Była to zupełna panika. Zwiększyła się ona widocznie u Roberta Darzaca, gdy na spotkanie nasze wyjechał do Nicei Artur Rance. Przedtem jednak zaszło jeszcze małe zdarzenie, którego nie mogę pominąć milczeniem. Zaledwie pociąg zająchał na stację, wybiegłem pospiesznie z wagonu i udałem się do naczelnika stacji z zapytaniem, czy niema dla mnie depeszy. Podano mi ją, nie otwierając jej jednak, wróciłem do Rouletabille'a i Darzaca.

— Przeczytaj — zwróciłem się do młodego dziennikarza.

Rouletabille otworzył depeszę i przeczytał:

„Brignolles nie opuszczał Paryża od 6-go kwietnia: zupełna pewność”.

Rouletabille spojrzał na mnie z uśmiechem.

— Ach, toś ty dowiadywał się o to? — rzekł. Cóż ty podejrzewasz?

— W Dijon — odpowiedziałem obrażony trochę niedbałym tonem Rouletabille'a — przyszło mi na myśl, czy przypadkiem Brignolles nie odgrywa jakiej roli w całej tej sprawie. Prosiłem też jedne-

go z swych przyjaciół, by mnie uwiadomił o obecnym zachowaniu się tego jegomościa. Bardzo ciekawym byłem, czy on czasami nie wyjechał z Paryża.

— Jesteś więc już uspokojony — odrzekł Rouletabille. — Nie przypuszczałeś jednak chyba, by za twoim wyblakłym Brignolles'em ukrywał się Larsan.

— Tego, nie! — odrzekłem niechętnie, czułem bowiem, iż Rouletabille żartuje ze mnie.

W istocie jednak tak właśnie sądziłem.

— Pan jeszcze nie pogodził się myślą z Brignollesem? — zapytał mnie smutnie Darzac. Jest to biedny, lecz dobry człowiek.

— Ja w to nie wierzę! — zaprzeczyłem i wsunąłem się w kąt przedziału.

W ogóle nie byłem zbyt szczęśliwym w swych pomysłach, zwłaszcza przy Rouletabille'u, którego nieraz one bawiły. Tym jednak razem mieliśmy się przekonać w kilka dni później, iż chociaż Brignolles nie był przebrany Larsanem, był jednak nędznikiem. Z tego też powodu Rouletabille i Darzac, oddając słuszość moim przewidywaniom, przepaszali mnie później za swoją niewiarę. Nie uprzedzajmy mimo to wypadków. Jeżeli wspominałem o tem zdarzeniu, to tylko dlatego, by okazać, jak mnie niepokoiła myśl, iż Larsan może przybrał na siebie postać jakiej osoby z naszego otoczenia. Ballmeyer już tyle razy okazał w tym względzie swój niezwykły talent, iż meglem śmiało podejrzewał wszystkich i wszystkich. Wkrótce miałem się przekonać, iż Larsan zmienił na razie swą taktykę. Zamiast ukrywać się, bandyta ten ukazywał się nam z dziwną śmiałością. Czego miał się obawiać w tym kraju? Ani Darzac, ani jego żona nie zawiadomią o nim policyi; również nie uczynią tego w takim razie i ich przyjaciele. Swoją obecnością chciał, zdawało się, zburzyć szczęście młodych małżonków, którzy uważali się za uwolnionych od niego na zawsze. Tutaj jednak powstaje jeden zarzut. Po co ta zemsta? Czyż nie zemściłby się bardziej, ukazując się przed ślubem? Nie dopuściłby przez to do jego zawarcia! Tak, lecz musiałby pokazać się w Paryżu. Czyż można przypuścić, że obawiał się tego kroku.

Posłuchajmy jednak Artura Rance, który spotkał nas troje w naszym przedziale. Rance naturalnie nie wie o historii w Bourg, nie o zjawieniu się Larsana w wagonie, przybył tylko uprzedzić nas o strasznej wieści. Jeżeli mieliśmy jaką nadzieję jeszcze na pozbycie się Larsana, musimy ją obecnie utracić. I Artur Rance widział Larsana. Przybył zawczasu przestrzedz nas o tem, byśmy mogli zastanowić się, co należy czynić.

— Odprowadziliśmy pana na dworzec — zwrócił się do Darzaca. — Po odejściu pociągu pańska żona, pan Stangerson i ja poszliśmy przejść się. Profesor znajdował się w środku między nami. Nagle, gdyśmy zatrzymali się przy wyjściu z ogrodu publicznego, by wyminąć tramwaj, trącił mnie ktoś i rzekł: „przepaszam pana!” zadrżałem zaraz, gdyż już słyszałem ten głos; podniosłem głowę: był to Larsan! Był to głos z rozprawy sądowej. Przyglądał się nam trojgu spokojnymi oczami. Nie wiem teraz, jakim sposobem powstrzymałem okrzyk, który dobywał mi się z ust, dlaczego nie zawołałem: „Larsan!” Pociągnąłem szybko Stangersona i jego córkę, którzy nic nie widzieli; okłazyliśmy werandę orkiestralną i poprowadziłem ich do stacji dorożek. Tutaj spotkałem znowu Larsana. Nie wiem zupełnie, jak profesor i pańska żona mogli go nie widzieć!...

— A czy pan jest tego pewny? — zapytał niepokojnie Darzac.

— Najzupełniej pewny!... Udałem lekkie osłabienie; wsiedliśmy do dorożki i kazałem szybko jechać. On stał ciągle na ulicy, mierząc nas swym zimnym wzrokiem.

— Lecz czy z pewnością żona moja nie widziała go? — zapytał znowu Darzac, coraz bardziej niespokojny.

— Zapewniam pana, że tak...

— Jeżeli pan sądzi, panie Darzac — przerwał Rouletabille — że będzie pan mógł długo ukrywać

przed żoną to nowe zjawienie się Larsana, to pan się bardzo łudzi.

— A jednak pod koniec podróży — odrzekł Darzac — uwierzyła, że to była tylko halucynacja i przybywając do Garavan, wydała mi się zupełnie spokojną.

— Przybywając do Garavan? — rzekł Rouletabille — a oto depesza, którą mi pańska żona przysłała.

I dziennikarz podał mu depeszę z temi tylko dwoma słowami: „na pomoc!”

Darzac zmartwił się tem bardzo.

— Ona chyba oszaleje! — rzekł, potrząsając smutnie głową.

Tego obawialiśmy się wszyscy i rzecz dziwna, gdyśmy przybyli wreszcie na dworzec i spotkali tam profesora Stangersona, który wyszedł razem z córką, mimo obietnicy danej Rance'owi, że będzie oczekiwał na nas w zamku, pani Darzac powitała Rouletabille'a zdaniem, które było jakby echem naszych obaw. Gdy tylko go spostrzegła, podbiegła do niego i mieliśmy wrażenie, iż zmusza się, by go nie pochwycić w ramiona. Widziałem, że chwyciła go za rękę, jak tonący chwyta się deski ratunku i słyszałem jej szept: „zdaje mi się, że waryjuję”. Co zaś do Rouletabille'a, to widziałem go już tak bladym, nigdy jednak tak zimnym.

VI.

Gdy po wyjściu z dworca przybyliśmy w milczeniu nad brzeg morza, wzrok nasz uderzył ogrom majestatycznych murów zamku. Ukośne promienie słońca padając na stare ściany Wieży Czworobocznej zapalały ją jakby ogniem pożarów. Zdawało się, iż ta starożytna strażnica, odmłodzona teraz blaskiem zapadającego się za wodami światła strzeże tę wyściętą jak sierp lazuruwato zatokę. W miarę jednak jak zbliżaliśmy się, blaski gasły, przyładek pokrywał się cieniami, zamek stawał się złowrobnym i groźnym mrokiem.

Na pierwszych stopniach wąskich schodów wiodących do jednej z baszt, spotkaliśmy bladą, piękną postać kobiecą. Była to żona Artura Rance, uroczą i świetlaną Edytą. Z pewnością narzeczona z Lamer-mooru nie była bielszą, gdy młody cudzoziemiec o czarnych oczach ocalił ją od rozhukanego byka, lecz Lucyja z Lamer-mooru miała niebieskie oczy i była blondyną, podczas gdy Edyta!... Ach, gdy kto chce mieć romantyczną postać na tle średnio-wiecznych murów, postać nieznaną, odległą, za-łosnej i melancholicznej księżniczki, nie może mieć tych oczów *mylady!* A włosy twoje są czarniejsze niż skrzydła kruce. Kolor ten nie jest anielskim. Czy jesteś aniołem, Edyto! Gdym cię ujrzał po raz pierwszy oczarowany łagodną harmonią twej bladej twarzy, pobiegłem za swojrzeniem tych czarnych oczu, które spoczęły na córce profesora Stangersona, lecz ze żreńca tych padła jakiś ostry blask, który stanowił dziwny, rażący kontrast z przyjacielskim brzmieniem twego głosu i lekkim uśmiechem różanych ust.

Głos tej młodej kobiety rozbrzmiewał dziwnym czarem; w całej postaci widniał wielki wdzięk; ruchy jej były łagodne i harmonijne. Przy prezentacji, której dopełniał Artur Rance, odpowiadała w sposób najprostszy, najuprzejmiejszy, najgościnniejszy. Rouletabille i ja próbowaliśmy zachować swoją wolność, wyraziliśmy chęć zamieszkania nie w zamku. Zrobiła rozkoszną minę, wzruszyła po dziecięcemu ramionami i oznajmiając, że pokoje nasze są już przygotowane, zaczęła mówić o czem innym.

— Panowie nie znają zamku.... Zobaczają go!... Przekonają się!... Pokażę panom *Wilczyce*... jest to tutaj smutny jedyny zakątek! jest tam straszno, mroczno i zimno! strachem tam przejmuję, lecz ja lubię bardzo doznawać strachu!... Oh! panie Rouletabille, pan mnie opowie historie przerażające, prawda?

(Ciąg dalszy nastąpi).